

### **Wrócić na ścieżkę szybkiego wzrostu**

Z ekonomicznego punktu widzenia najistotniejsze jest tempo wzrostu produkcji, gdyż od tego koniec końców zależą losy Polski i całego narodu. Wszystkie reformy muszą być podporządkowane priorytetowemu celowi, jakim jest powrót na szybką – rzędu 5 do 7 procent rocznie – ścieżkę wzrostu. Jeśli nawet obecnemu rządowi powiedzie się zamysł poprowadzenia polityki gospodarczej tak, że PKB w najbliższych trzech latach będzie rósł o 1-3-5 procent (i o kolejne 5 w roku 2005), to w sumie da to przyrost dochodu narodowego na równie marnym poziomie, co w ostatnich czterech latach „schładzania bez sensu”.

Tak być nie musi, ale tak będzie, jednakże nie ze względu na uwarunkowania obiektywne, lecz z powodu słabości polityki. Jeśli funkcjonuje ona tak, że zwolennicy fałszywych i szkodzących wzrostowi doktryn ekonomicznych mają wpływ na gospodarkę, to nie ma możliwości skierowania jej na właściwe tory. I to nawet wówczas, gdy inna część decydentów wie, co zrobić i chciałaby to uczynić, tylko – bagatela – nie może. Wtedy mamy właśnie taką niekonsekwentną i wewnętrznie sprzeczną politykę jak obecnie.

### **Dialog, czyli dwa monologi**

W polskiej rzeczywistości w tym akurat kontekście trzeba postrzegać trwający od lat „dialog” dwu podmiotów polityki gospodarczej – rządu i niezależnego od niego, a także od kogokolwiek innego, banku centralnego. Rzecz, bowiem sprowadza się właśnie do braku koordynacji polityki budżetowej (w tym fiskalnej), za którą odpowiada rząd, z polityką pieniężną, która jest domeną NBP.

Problem leży nie tylko (i nie przede wszystkim) w powszechnie krytykowanej Radzie Polityki Pieniężnej, ale w braku zdolności kolejnych szefów banku centralnego do wypracowania właściwej polityki pieniężnej i przeprowadzenia stosownych decyzji przez to gremium oraz na braku woli twórczego jej skoordynowania z polityką rządu. I ani poszerzanie RPP o nowych członków, ani też ewentualne jej zlikwidowanie nie wyeliminuje trwającego kryzysu. Decyduje *primus inter pares*, czyli prezes. Tak jest w Europejskim Banku Centralnym i w amerykańskim Systemie Rezerw Federalnych, tak jest we Francji i w Chile. I w wielu innych miejscach na świecie.

Jeśli zaś prezes banku centralnego nie potrafi przeprowadzić swojej linii (przyjmując, że byłaby słuszna, a w naszych warunkach przecież ewidentnie nie jest), to albo odchodzi sam, albo zwraca się o to do niego ten, kto go wysunął. Sprawa, bowiem toczy się o losy gospodarki i społeczeństwa, a nie o źle interpretowaną czyjąś „niezależność”. Ważne są procesy rozwojowe, a nie obawa, co napiszą (niektóre) gazety i co powie „zagranica”. Zresztą i ona będzie zadowolona, jak polska gospodarka będzie znowu kwitła, a nie grzęzła.

Abstrahujmy już od tego, że można było uniknąć zwolnienia ostatnich lat oraz obecnej stagnacji i już teraz PKB mógłby być większy o jakieś 10 procent. Jeśli jednak nasza gospodarka ma rozwijać się w przyzwoitym tempie, to musi rychło wrócić na ścieżkę szybkiego wzrostu. To jest jeszcze możliwe. Zamiast defetystycznych 1-3-5-5, już realne mogło być 3-5-7-7. A to zasadnicza różnica, bo wówczas w roku 2005 PKB byłby większy o kolejne prawie 10 procent na mieszkańca! Wystarczyło tylko wdrożyć od razu w listopadzie (a najdalej od nowego roku) stosowny pakiet ratunkowy przełamujący trwający impas w polityce finansowej, a następnie konsekwentnie realizować kompleksową strategię rozwoju opartą o cztery filary: szybki wzrost, sprawiedliwy podział, korzystna integracja, skuteczne państwo. Jak dotychczas jednak rząd z prezydentem rządzi, a chaos króluje? Jeszcze kilka

tygodni i będzie za późno nawet na proponowany tu pakiet ratunkowy. Wtedy winy nie będzie jednak ponosił już tylko NBP i poprzedni rząd.

### Co robić?

Co zatem czynić? Otóż po pierwsze, należy natychmiast, o co najmniej 15 procent zdewaluować złotego. Jego kurs – konkurencyjny dla eksporterów i restrykcyjny dla importerów – powinien wynosić nie mniej niż 4,35 złotego za euro, czyli aktualnie około 4,7 złotego za dolara. Zważywszy na wysoki poziom naszych rezerw walutowych (około 30 miliardów euro), kurs taki dałoby się utrzymać do czasu wprowadzenia euro do obiegu w Polsce. Po drugie, należy nieodwracalnie usztywnić nowy kurs w ramach systemu zarządu walutą (ang. *currency board*), wiążąc go na stałe z euro, co zostanie ze zrozumieniem przyjęte także w Unii Europejskiej, do której zmierzamy. Zablokowałyby to spiralę dewalucja-inflacja-dewaluacja, a zarazem wyeliminowałyby raz na zawsze możliwość spekulacji wokół kursu złotego. Wkrótce potem spadłoby też rynkowe oprocentowanie kredytów, ułatwiając finansowanie kapitału obrotowego i ekspansję inwestycyjną w oparciu o formowanie się rodzimego kapitału.

Cały czas, oczywiście, kontynuować trzeba wiele trudnych reform strukturalnych i instytucjonalnych oraz dźwigać sukcesywnie w górę konkurencyjność polskich firm. Jednakże to te dwa kluczowe posunięcia (każde z nich osobno nie miałyby sensu) pociągnąć muszą za sobą szybkie zintensyfikowanie produkcji – zarówno na eksport, jak i poprzez substytucję części importu produkcją krajową – a w ślad za tym skokowy spadek bezrobocia oraz poprawę rentowności przedsiębiorstw. Odczuwalnie wzrosną, przeto także dochody budżetowe wskutek poszerzenia się bazy podatkowej. Umożliwi to wpierw istotne zmniejszenie deficytu oraz zwiększenie wydatków na rozwój infrastruktury i inwestycje w kapitał ludzki, a później także obniżenie podatków. Gospodarka ostro ruszy do przodu i odczuwalnie zacznie poprawiać się standard życia polskich rodzin.

Pakiet ten ma jedynie dwie wady. Pierwsza to lekkie (o około półtora punktu procentowego), przejściowe zwiększenie stopy inflacji. Szybko jednak spadnie ona do jeszcze mniejszego niż obecnie poziomu, zrównując się ze stopą inflacji w strefie euro. Druga wada to wzrost wyrażonego w złotych zadłużenia przedsiębiorstw i gospodarstw domowych, które zachęczone wyśrubowanym oprocentowaniem pożyczek w złotych, zaciągnęły kredyty zdenominowane w walutach obcych. Można im to wszakże po części skompensować – zwłaszcza w przypadku kredytów mieszkaniowych – odpowiednio adresowanymi ulgami podatkowymi.

Byłby to jednak koszt niepomiarnie mniejszy niż ten alternatywny, który już ponosimy i który bezwzględnie przyjdzie nam jeszcze dodatkowo dźwigać, jeśli dalej trwać będą bezowocne przetargi między rządem i bankiem centralnym na temat wysokości stóp procentowych czy też sposobów interwencji w poziom kursu walutowego. Nie tędy droga.

Oczywiście, proponowane zmiany wymagają skutecznej koordynacji różnych segmentów polityki finansowej i gospodarczej, a ich wdrożenie musi oprzeć się o stosowny pakiet ustaw parlamentarnych, które powinny być natychmiast wprowadzone w życie przez prezydenta. Najlepiej byłoby, gdyby to on właśnie wystąpił w tej sprawie z inicjatywą ustawodawczą.